

## RAKIETOWO-DRONOWA WOJNA WEDŁUG ROSJAN [OPINIA]

---

Rosyjscy analitycy wojskowi podkreślają, że we współczesnych konfliktach zbrojnych bardzo duże znaczenia może mieć masowe użycie nieatomowych systemów raketowych dalekiego zasięgu „ziemia-ziemia” jak również bezpośrednie wsparcie lotnicze ze strony dużej ilości tanich, bojowych, bezałogowych aparatów latających.

Prawie jednocześnie na rosyjskich portalach „gazeta.ru” i „Niezawisimaja Gazieta” ukazały się analizy dotyczące zmian w sposobie prowadzenia współczesnych działań bojowych. Przyczynkiem do dyskusji miały być lotnicze wydarzenia z Libii, gdzie zetknęły się ze sobą najnowsze systemy przeciwlotnicze i statki powietrzne z Rosji, Francji, Chin i Turcji oraz ostatnie zmiany wprowadzone przez Rosjan w taktyce wykorzystania lądowych systemów raketowych „ziemia-ziemia”.

**Czytaj też:** [„Iskandery” będą zwalczać okręty?](#)

### **„Iskander” i „Tornado-S” - rosyjska odpowiedź na lotniczą przewagę państw zachodnich.**

Wywód w „Niezawisimaja Gazieta” o przewagach, rosyjskich lądowych systemów raketowych był o tyle zaskakujący, że jego autorem był Iwan Konowałow – dyrektor Centrum Strategicznego Biznesu z Moskwy, ośrodka analitycznego założonego jeszcze w 2012 roku. Analityk ten pomimo wieloletniego stażu wydedukował jednak, że komentowanie w zachodnich mediach rosyjskich manewrów wojskowych z masowymi uderzeniami raketowych systemów operacyjnych i taktycznych „Iskander” oraz wieloprowadnicowych systemów raketowych „Tornado-S jest automatycznie uznaniem przez kraje NATO tego sposobu działań za skuteczne.

Według Konowałowa baterie 9K720 „Iskander” stały się obecnie dla Rosji środkiem do asymetrycznej reakcji na ewentualną militarno-polityczną konfrontację z „kolektywnym Zachodem”. Jego użycie nie wywoła bowiem ogólnoświatowego konfliktu, pozwalając jednocześnie osiągnąć najważniejsze cele w chirurgicznych uderzeniach. W przypadku tego systemu raketowego jego geopolityczne znaczenie ma nawet przewyższać i tak doskonałe właściwości bojowe. Co więcej, do zdobycia takiego statusu geopolitycznego ma szansę również wieloprowadnicowy system „Tornado-S”.

**Czytaj też:** [Raketowe Tornado dla rosyjskiej artylerii](#)

Prace nad nim zaczęły się tak naprawdę w czasie programu głębokiej modernizacji zestawów raketowych ognia salwowego 9K51 „Grad”. To właśnie wtedy opracowano system 9K51M „Tornado-G”, w którym wprowadzono kilka innowacji (np. półautomatyczne naprowadzanie oraz możliwość prowadzenia ognia bez przygotowania topograficznego i geodezyjnego) jednak nadal zachowano

maksymalny zasięg systemu „Grad” – a więc 40 km.

Lepsze efekty dał proces szukania następcy dla systemu 9K58 „Smiercz”, w wyniku którego powstał raketowy zestaw kalibru 300 mm 9K515 „Tornado-S”. Ma on już bowiem zasięg 200 km, jak również zwiększoną dokładność strzelania po wprowadzeniu inercyjnego systemu naprowadzania oraz dzięki wykorzystaniu systemu nawigacji satelitarnej GLONASS. Rosjanie mogą więc wybierać pomiędzy amunicją niekierowaną i naprowadzaną (pociski 9M542), które można wyposażyć w wymienne ładunki bojowe: odłamkowo-burzące lub zawierające głowicę kasetową.

**Czytaj też:** [Iskandery i Tornado. "Masowe" strzelania w Rosji](#)

Oceniając według kryteriów: „moc uderzenia-zasięg” ma to być według Konowałowa jeden z najpotężniejszych systemów tej klasy na świecie. Salwa pocisków z „Tornado-S” z głowicami kasetowymi może bowiem razić obszar o powierzchni ponad 67 hektarów. Jeden zestaw uzbrojenia konwencjonalnego ma więc możliwości taktycznej broni jądrowej zastępując przy okazji skorygowany ogień z dwudziestu wyrzutni 9K51 „Grad”.

Taka opinia jest lansowana przez Rosjan nie tylko z powodów militarnych, ale również ekonomicznych. Podkreślają oni bowiem, że do poziomu „Tornado-S” można przerobić praktycznie każdy zestaw „Smiercz” – w tym również te, które wykorzystują inne państwa. A takich użytkowników poza Rosją ma być aż czternastu. W samej Federacji Rosyjskiej system ten został jednak jak na razie wprowadzony jedynie do 439. Gwardyjskiej Brygady Artylerii Raketowej Południowego Okręgu Wojskowego.

**Czytaj też:** [Tornado-S dostarczone do Centralnego Okręgu Wojskowego](#)

### **Nowa taktyka działania czy powrót do starej?**

„Nowa” taktyka działania – a więc masowe wykorzystanie nieatomowej, raketowej artylerii dalekiego zasięgu była prezentowana po raz pierwszy na początku sierpnia 2020 roku w czasie pokazu zorganizowanego na poligonie Kapustin Jar w Obwodzie Astrachańskim dla rosyjskiej generalicji (w ramach operacyjno-specjalnej odprawy generałów i oficerów centralnych organów dowodzenia wojskowego, szefów sił raketowych i artylerii okręgów i formacji wojskowych, dowódców formacji artylerii raketowej i lufowej oraz szefów ośrodków szkoleniowych).



Fot.mil.ru

To właśnie wtedy miano przetestować wspólne użycie systemów „Iskander” i „Tornado-S” i to w dużej ilości. Cele miały być przy tym wskazywane w czasie rzeczywistym przez bezzałogowe aparaty latające „Orłan-10”. Rosjanie uznali, że masowe użycie takich systemów, zdolnych zarówno do ataków powierzchniowych, jak i precyzyjnych, to przyszłość w działaniu artylerii wojsk lądowych.

**Czytaj też:** [Ćwiczenia „atomowych” Iskanderów](#)

Konowałow opisując system „Iskander”, przeceniał jednak jego znaczenie oraz strach, jaki ma on wzbudzać w państwach NATO. Przypominając np. groźby prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa z 5 listopada 2008 roku rozlokowania „Iskanderów” w Obwodzie Kaliningradzkim „w odpowiedzi na rozmieszczenie elementów amerykańskiego systemu obrony antyrakietowej w Polsce i Czechach” [od red. w rzeczywistości w Polsce i w Rumunii] stwierdził on, że „wywołało to prawdziwą panikę na Zachodzie, gdyż oprócz dużej prędkości lotu, zdolności do intensywnych manewrów z doskonałymi możliwościami pokonania każdej obrony przeciwrakietowej, pocisk Iskander może przenosić głowicę nuklearną”.

Konowałow całkowicie zignorował w ten sposób rzeczywistą wartość, jaką nadaje się temu systemowi w krajach zachodnich. Trudno jest się bowiem zgodzić z opinią, że „Iskander od dawna jest niezmiennym argumentem, a nawet balią zimnej wody w sporach z Zachodem”. Tymczasem nigdy szantaż „Iskanderami” nie wpłynął na żadną decyzję polityczną w krajach NATO, poza nadaniem priorytetów dla systemów przeciwlotniczych i przeciwrakietowych (co z punktu widzenia tych krajów powinno być raczej traktowany jako skutek pozytywny i pożądany).

**Czytaj też:** [„Iskandery” poza kontrolą. Przekraczają deklarowany zasięg](#)

Niczego też nie zmieniło w planach natowskich rozmieszczenie na stałe w 2016 r. „Iskanderów” w

Obwodzie Kaliningradzkim. Wprost przeciwnie: baza antyrakietowa w Rumunii już działa, a w Polsce się buduje, natomiast państwa zachodnie coraz bardziej wzmacniają wschodnią flankę NATO między innymi poprzez zwiększenie liczby wojsk amerykańskich w Polsce i krajach nadbałtyckich.

Nikt nie umniejsza przy tym wartości bojowej, jaką mają rzeczywiście takie systemy jak „Iskander” czy „Tornado-S”. I uwzględnia się je w ocenie przeciwnika, tym bardziej że oficjalnie miano wprowadzić do połowy 2019 roku 120 kompleksów „Iskanderów”, wyposażając w nie dziesięć brygad artylerii raketowej. Jednak uznawanie, że dzięki nim zmieni się charakter prowadzenia działań na lądzie, jak również wzbudzi się strach i uległość w krajach zachodnich jest dużym błędem: zarówno wojskowym jak i politycznym. O tym, że ten szantaż nie działa, mogą świadczyć niezmińszające się sankcje nałożone na Rosję za aneksję Krymu.

**Czytaj też:** [Zmasowany ogień na wielu poziomach. Rosyjska artyleria w armii \[ANALIZA\]](#)

Dodatkowo żadną nowością nie jest masowe użycie artylerii – nawet jeżeli jest to artyleria dalekiego zasięgu. Jest to raczej powrót do starego sposobu działania, który nie jest już akceptowalny przez większość cywilizowanych krajów świata. Prowadząc operacje bojowe, większość państw zachodnich stara się bowiem jak najbardziej ograniczyć straty nie tylko wojsk własnych, ale również w infrastrukturze przeciwnika i wśród ludności cywilnej. Atakowane jest więc wojsko oraz instalacje militarne, ale omijane są miejsca cywilne, ponieważ po zakończeniu działań i tak trzeba je będzie odbudować.



Fot.mil.ru

W przypadku Rosjan problem zniszczeń jest jednak drugorzędny stąd nastawienie na wielohektarowe uderzenia raketowe, bez liczenia się ze startami ubocznymi i późniejszym, wrogim nastawieniem mieszkającej tam ludności. Ten sposób działania był i jest zresztą bezwzględnie testowany na wschodniej Ukrainie, jak również w Syrii. Nie można więc mówić o żadnej zmianie, ale o trwaniu przy starym.

Wśród opinii Konowałowa zaskakujące jest jeszcze potwierdzenie, że Rosjanie wykorzystali system „Iskander” w Syrii. Stwierdził on bowiem wyraźnie, że „Status geopolityczny „Iskanderów” poprawiło ich pomyślnie wykorzystanie w syryjskiej wojskowej kampanii Rosji”.

**Czytaj też:** [Iskandery w Syrii. "Pokaz rosyjskiego uzbrojenia" widziany z kosmosu](#)

### **Drony bojowe zmieniają wojnę powietrzną**

W odróżnieniu od „ładowego” Konowałowa, na portalu „gazeta.ru” Michaił Chodarienok, przeciwlotnik, pułkownik rezerwy m.in. rosyjskiego sztabu generalnego starał się wykazać, jak Libia może wpłynąć na sposób prowadzenia wojny powietrznej. W jego opinii libijska wojna domowa zmieniła się w swoiste, „wojskowe laboratorium wojny powietrznej”, w którym w jednym miejscu konfrontowane są francuskie samoloty myśliwskie Mirage 2000 lotnictwa Zjednoczonych Emiratów Arabskich, rosyjskie samoloty myśliwskie MiG-29, małe bombowce frontowe Su-24 oraz tureckie i chińskie, uzbrojone, bezzałogowe aparaty latające.

Według Chodarienoka istnieje również duże prawdopodobieństwo, że w walkach wezmą udział także tureckie samoloty wielozadaniowe F-16 oraz egipskie Rafale. Całość uzupełniają różnego rodzaju systemy przeciwlotnicze – w tym rosyjskie baterie „Pancyr” i tureckie „Hawk”. Obraz ma urozmaicać dodatkowo szerokie wykorzystanie lotnictwa transportowego -w tym tureckich samolotów C-130 i A400M do przerzutu zapasów oraz żołnierzy.

**Czytaj też:** [Wojna bezzałogowców nad Libią. Chińsko-turecki pojedynek](#)

Wszystko to odbywa się przy bardzo komplikowanej sytuacji politycznej. Zbuntowane wojska Libijskiej Armii Narodowej (LNA) feldmarszałka Khalifa Haftara są bowiem cicho wspierane przez Egipt, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Rosję, Arabię Saudyjską, Jordanię i Francję. Natomiast siły Rządu Porozumienia Narodowego (GNA) z Trypolisu (uznawanego przez ONZ) są wspomagane przez Turcję, Włochy i Katar. Wszystkie te państwa po cichu wspierają uzbrojeniem i nawet najemnikami strony konfliktu, robiąc to najczęściej skrycie, zaskakując później przeciwnika.

W ten sposób siły Haftara mogły wykorzystywać do atakowania celów naziemnych np. chińskie drony bojowe Wing Loon II („Pterodactyl 1”) obsługiwane przez specjalistów ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Jest to kolejny dowód, że Chińczycy znaleźli sposób na sprzedaż swoich bezzałogowców do regionów, do których Amerykanie nie chcą dostarczać własnego uzbrojenia. Chińskie drony bojowe zaczynają więc być eksportowane do takich krajów jak: Irak, Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Egipt czy Serbia.



Dron Bayaktar TB2. Fot. Wikipedia

W powietrzu coraz bardziej masowo działają również tureckie drony bojowe Bayaktar TB2, które atakują z kolei rebeliantów Chaftara polując przede wszystkim na wykorzystywane przez nich raketowo-artyleryjskie zestawy przeciwlotnicze „Pancyr”. Rosjanie uważają, że Turcy zorganizowali sobie w Libii swoisty poligon doświadczalny testując nie tylko własne bezzałogowce, ale również specjalne minirakiety opracowane dla nich przez turecki koncern zbrojeniowy Roketsan. Tym samym zakończył się prymat Stanów Zjednoczonych i Izraela w tej dziedzinie.

W międzyczasie zmieniono również zasady wykorzystania dronów. W czasie działań bojowych Turcy nie przejmują się bowiem ich utraceniem, uznając je nawet za system jednorazowego użytku – byleby wcześniej zostało wykonane nakazane im zadanie. W ten sposób utracono już prawdopodobnie około dwudziestu Bayaktar TB2, jednocześnie niszcząc w Libii co najmniej siedem „Pancyrów”.

**Czytaj też:** [42 „Pancyrzy” zniszczone w 9 miesięcy. Fake news?](#)

Takie podejście było możliwe, ponieważ Turcy, uruchamiając seryjną produkcję, zbili cenę swoich dronów do mniej niż pół miliona dolarów. Jeżeli teraz weźmie się pod uwagę kilkunastokrotnie większy koszt jednego zestawu przeciwlotniczego plus straty osobowe wśród wyspecjalizowanego personelu, to widać, że nowe podejście do wykorzystania bezzałogowców bojowych ma sens. Dodatkowo Turcy uczą się optymalnego wykorzystania swoich dronów, planując lot na wysokościach trudnodostępnych dla zestawów przeciwlotniczych „Pancyrów”.



Chiński dron Wing Loon II. Fot. Wikipedia

Zupełnie inaczej ocenia się natomiast wykorzystanie chińskich dronów Wing Loon II. Pomimo że są to również uzbrojone bezałogowce to nie odnotowały one żadnych spektakularnych sukcesów, jak również nie wprowadzono w ich przypadku jakiegось, innowacyjnej taktyki działania. Nie zmienia to jednak faktu, że następuje odejście od amerykańskiego sposobu wykorzystania dronów bojowych, które są zawsze bardzo chronione i często stosowane jedynie po długotrwałym rozpoznaniu miejsca ataku — głównie przeciwko przeciwnikowi bez zorganizowanej obrony przeciwlotniczej.

**Czytaj też:** [Libia: An-12 trafiony przez drona](#)

Tymczasem w Libii uzbrojone bezałogowce operują jak typowe lotnictwo wsparcia, które nadlatuje nad miejsce działań wojennych, samodzielnie wyszukuje cele ataku i później je niszczy (po uzyskaniu akceptacji). Jest to wprost idealna taktyka w działaniach przeciwko lekko uzbrojonym, niewielkim i szybko poruszającym się grupom wojska. W ich przypadku nie można bowiem prowadzić typowego rozpoznania, ale trzeba realizować misje na zasadzie „identyfikacja i natychmiastowy atak”.

Dodatkową nowością jest masowe wykorzystanie lotnictwa startującego z państw ościennych, teoretycznie niezaangażowanych w konflikt. W ten sposób od lipca 2019 roku mają działać samoloty Mirage 2000 lotnictwa Zjednoczonych Emiratów Arabskich operując z baz w Egipcie i lecąc nad Saharą. To właśnie te myśliwce miały atakować bazę lotniczą Misrata, która jest chroniona obecnie przez tureckie zestawy przeciwlotnicze MIM-23 Hawk i gdzie na co dzień stacjonują tureckie drony Bayraktar TB2. W Libii coraz więcej sygnałów wskazuje również na wykorzystanie rosyjskich

samolotów – w tym przede wszystkim MiG-29. Mogą być one kierowane przez pilotów syryjskich, ale patrząc na skuteczność ich użycia, o wiele bardziej prawdopodobni są rosyjscy najemnicy.

**Czytaj też:** [Przeciwlotniczy bój w Afryce. Drony i samolot zestrzelone](#)

Lotnictwo to ma jednak swoje ograniczenia i dlatego w działaniach libijskich zaczyna mieć coraz większe znaczenie wsparcie ze strony uzbrojonych dronów. Mogą one bowiem przez długi okres czasu przebywać nad terenem konfliktu, są przygotowywane do wykonywania uderzeń precyzyjnych przy jak najmniejszych stratach pobocznych, jak również są o wiele tańsze niż samoloty i nie ma przy nich niebezpieczeństwa utraty pilotów.

Libia stała się również miejscem, w którym upadł mit, że przeciwlotnicze systemy rakietowe są skutecznym środkiem przeciwdziałania dronom. Przy masowym użyciu bezzałogowców nie ma bowiem szans, by klasyczny system opł poradził sobie z takim zagrożeniem – nie tylko przez duże nasycenia bezzałogowców, ale również ograniczoną ilość dostępnej amunicji rakietowej. Rosjanie wskazują w tym przypadku, że rozwiązaniem mogą być systemy laserowe. Problem polega na tym, że jak na razie żadne państwo nie wprowadziło ich jako stałe wyposażenie swoich jednostek przeciwlotniczych.